

# Stoliczku, nakryj się...

25 grudnia 2018

Prezenty, multikulturowość Londynu – to wszystko sprawia, że w czasie świąt Bożego Narodzenia czasem zmieniamy nasze przyzwyczajenia i próbujemy innej niż rodzima, polska, tradycji. Tym jednak, którzy chcą spędzić święta tradycyjnie po polsku, polecamy poniższy tekst.

To oczywiste, że potrawy wigilijne nie mogą być ot, takie sobie, zwyczajne, ponieważ wszystko, co tego wieczora się dzieje, ma znaczenie magiczne albo wróżebne. Z tego też powodu w Wigilię gospodyni rano, gdy wstała, najpierw gotowała wodę, rozpałała ogień i okadzała bydło, by się go czary nie imały. Nie sprzątało domostwa, gdyż Pan Jezus narodził się w stajence. Dnia tego nie wypadało się wzajemnie odwiedzać, choćby krewni byli, a już do karczmy zaglądać to grzech ciężki.

## Pieczyno

Z ciekawszych zwyczajów wigilijnych odnotujemy ten, że dziewczęta, gdy już umiesiły ciasto chlebowe, z nieobtartymi rękami biegły do sadu i dotykały drzew, dla lepszego urodzaju. Przy posiłku każdy dostawał swój kawałek placka, który powinien ugryźć, a resztę schować. Nazajutrz należało pieczywo obejrzeć. Gdy spleśniało – był to zły omen.

## Dary pól i lasów

Żelazną zasadą, trochę już zapomnianą w świecie hamburgerów, coca-coli i kurczaków z Kentucky, było to, że dania powinny być złożone z darów naszych lasów, pól, ogrodów i wód. I tak na polskim wigilijnym stole miały prawo znajdować się wyłącznie potrawy z ziarna, mąki, kaszy, grzybów, owoców suszonych i świeżych, orzechów i miodu. No i oczywiście

różnorakie dania rybne.

## Liczba potraw

Zasadą bywało, że potraw nie mogło być mniej niż siedem (ale nie 13), stąd liczne wariacje „kapuściano-grzybowe” albo karp na kilkanaście sposobów. Np. na Lubelszczyźnie: „Na wilję wieczorem, skoro gwiazda zaświeci, według powszechnego zwyczaju jedzą siedem potraw: barszcz z grzybami lub kaszę z mlekiem makowem, kapustę, groch, placuszki z mąki pszennej łamane (stąd łamańcami zwane) makiem i miodem okraszone albo z makiem kluski, grzyby smażone w oleju z chrzanem, gotowane z miodem gruszki suszone i śliwki”.

## Kutia, sianko...

Warto dodać, że w najuboższych domach daniem był też chleb. Notabene potraw musiała być liczba nieparzysta, ale gości przy stole – wręcz przeciwnie, bo kto był bez par, y ten następnej Wilii nie doczekał.

Szczególną rolę w starych polskich domach odgrywała kutia, czyli potrawa z mleka, orzechów, miodu i specjalnie preparowanego ziarna. Są ludzie, którzy powiadają, że nie ma nic pyszniejszego (chyba że wywodzą się ze stron, gdzie zamiast kutii – jak u niżej podpisanego – podawano np. łamańce z makiem), ale generalnie chodziło o to, że najstarszy z rodu miał obowiązek rzucić łyżką kutii ku podwale i z przylepionych ziaren wnioskować o przyszłorocznym urodzaju. Obyczaj ten nazywano „ciskaniem kop”. W podobnych celach zresztą snop zboża stawiano w kącie izby, a z przypadkowo wyciągniętych ździebeł wnioskowano o urodzaju, a także o prognozach na długie życie. Dodatkowo parzysta liczba ziaren w kłosie oznaczała rychłe zamęcie (lub ożenek). Podobnie wróżono z siana pod obrusem, które mówiło o stanie zdrowia w przyszłym roku. Zwyczaj ten interpretuje się jako związany z sianem w betlejemskim żłóbku, lecz tak naprawdę dawni Polacy nie

wyzbyli się dostatecznie mocno prasłowiańskich wierzeń, gdyż obwiązanie drzewa w sadzie powróstem z takiego siana (lub słomy) gwarantowało urodzaj. A przy okazji – dziś, gdy mak kojarzy nam się niemal wyłącznie z narkomanią, warto pamiętać, że u dawnych Polaków był symbolem niezmiernej płodności i przez to ceniony był jako ważna potrawa wigilijna.

## **Dodatkowe nakrycie**

Na wigilijny posiłek zapraszano nieobecnych i zmarłych, pozostawiając przy stole dodatkowe nakrycie – dla duchów. A gdy zwyczaj ten wykpieno jako pogański, to dla bezdomnych. Bywało też, że wydzielano część jadła, wystawiając je przed próg domostwa. Niekiedy łyżkę każdej potrawy wsypywano (czy wlewano) do maśnicy, aby ta się przez cały rok odwdzięczała świeżym masłem.

## **Łamanie się opłatkiem**

Bardzo świeżej daty (jak na tradycje wigilijne) jest obyczaj łamania się opłatkiem podczas składania życzeń wigilijnych. Jak odnotowuje Jan Bystroń, jeszcze sto lat temu zwyczaj ten był popularny jedynie w miastach i dworach, gdy na polskiej wsi łamano się chlebem.

## **Alkohol i... sny**

Wódka? No cóż, bardzo trafnie kościół nawołuje, by szczególnie w święta kościelne nie używać napojów wyskokowych. Tymczasem w dawnej Polsce wódka musiała być w każdym domu tego dnia, aby się... szczęściło. Także – skoro zarówno Wigilia, jak i okres od wigilii do Trzech Króli ma właściwości wróżebno-magiczne – pijaczkowie raczyli się gorzałką, aby jej nie zabrakło w całym roku. Nawiasem mówiąc, wielkie znaczenie informacyjno-wróźebne miały też sny od Wigilii do Trzech Króli. Sny w tym czasie odpowiadały przyszłym dwunastu miesiącom, ponoć niekiedy dzień

po dniu.

## Drugi dzień świąt

W dawnej Polsce bardzo istotny był drugi dzień świąt, czyli tzw. św. Szczepan, gdyż był to zwyczajowy dzień godzenia służby. Mawiano: „Na św. Szczepan każdy sobie pan”. Dnia owego „pracodawcy” i „pracobiorcy” gromadzili się w karczmie i ci pierwsi starali się zjednać tych drugich, szczerze polewając gorzałkę. Inny ciekawy obyczaj tego dnia polegał na tym, że gospodyni gotowała czeladzi przepyszny barszcz okraszony mięsiwem. Gospodarz zapraszał do stołu słowami: „Pożywajmy, co Bóg dał”. Gdy ktoś ze służby nie podchodził do stołu, oznaczało to, że rezygnuje ze służby od Nowego Roku. Warto wiedzieć, że nikt nikomu nie miał prawa czynić z tego powodu wymówki. Zaś sąsiedzi szukający parobków pilnie nasłuchiwali, kto też u kogo barszczu szczepanowego jeść nie chciał. A zadatek na nową służbę nazywano „kolendą”.

## Tradycja poświęcenia ziarna

A skoro przy tym świętym jesteśmy... Był tego dnia obyczaj, aby udać się do kościoła w celu poświęcenia owsa, jęczmienia i grochu i na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana obrzucić kapłana w kościele poświęconymi ziarnami. Kobiety zaś podczas wieczornej mszy starały się część tego ziarna podnieść, gdyż nadzwyczajnie sprzyjało nośności kur.

## Znak czasu

No cóż, dawni Polacy znacznie bardziej celebrowali czas między Bożym Narodzeniem a świętem Trzech Króli. Był dla nich – takie mam wrażenie – znacznie bardziej świąteczny niż dla nas. Znacznie bardziej podniosły. Kutią też nikt nie rzuca do powały, bo sufitu szkoda, a o liczbie kop zboża dowiemy się niezawodnie z radia lub od kupców prowadzących handel

międzynarodowy. I kto dziś po Pasterce pójdzie do potoku, by obmyć nogi, aby się nas choroby nie imały? Zaś potrawy na wigilijnym stole też bardziej z supermarketów niż z dzieła rąk własnych. Ech, czasy takie...

Autorstwo: piko

Źródło: [Cooltura24.co.uk](http://Cooltura24.co.uk)